

Witold Matuszyński

MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO „CZEKANIE W POWIETRZU”

czekam na wierzchołku  
czekam w powietrzu

(*Stróż niemnożenia, Os<sup>1</sup>*)

„Powietrze jest żywołem najdelikatniejszym – stwierdza Dorothea Forstner. – Żyjemy w nim, nie myśląc jednak o nim; odczuwamy go dopiero wtedy, gdy zaczyna wiać, przynosi zapachy albo gdy jego brak może spowodować śmierć”<sup>2</sup>. Na wolnej przestrzeni powietrze jest w nieustannym ruchu. Objawia się wtedy jako lekki powiew, wiatr, wichura lub huragan. Stosownie do stron świata rozróżnia się od czasów najdawniejszych cztery podstawowe rodzaje wiatru: północny (*aquilo, arcturus, boreas*), południowy (*auster, notus*), wschodni (*eurus*), zachodni (*zephyrus*)<sup>3</sup>. Dwa z tych czterech wiatrów – północny i południowy – miały znaczenie symboliczne. Wiele ludów czciło swoich bogów burzy i swoje duchy wiatrów. Echa tych praktyk znajdują się nawet w Biblii. „Na widok Jego zatrzęsły się góry,/ a na rozkaz woli Jego wieje wiatr południowy./ Głos Jego grzmotu karci ziemię,/ podobnie nawałnica wiatru północnego i kłębowisko wichru./ [...] Gdy mroźny wiatr północny zawieje,/ ścina się lód na wodzie/ [...] [Wicher] objada góry,

<sup>1</sup> Skróty tytułów książek Mirona Białoszewskiego wykorzystanych w pracy: **ORz** – *Obroty rzeczy*, Warszawa 1957; **PW** – *Poezje wybrane*. Wyboru dokonał i słowem wstępnym opatrzył Autor, Warszawa 1976; **Os** – *Odczepić się*, Warszawa 1978; **WWiD** – *Wiersze wybrane i dobrane*, Warszawa 1980; **SPNW** – *Stara proza. Nowe wiersze*, Warszawa 1984; **O** – *Oho*, Warszawa 1985.

<sup>2</sup> D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 70.

<sup>3</sup> Tamże.

wypala step/ i jak ogień pożera świeżą zieleni<sup>4</sup>. Wiatr uważano za oddech ziemi, a tym samym przejaw życia kosmicznego. „W niewdzięcznym wietrze, poruszającym ogromne masy materii, była ukryta – według przekonań ludzi – jakaś wyższa siła<sup>5</sup>. Ta tajemnicza „wyższa siła” zdaje się nadzwyczaj interesować Mirona Białoszewskiego. Autor *Rozkurzu* poddaje się szczególnej „wibracji międzyplanetarnej”, która pozwala mu rozpoznać „główki/ Tamtych/ Z innej/ Planety” (*Zwierzonko 2*, WWiD) i nawiązać z nimi kontakt.

ćśśś

Siedzimy w tej ścianie.

Jesteśmy Marsjanie.

(\*\*\*ćśśś/ Siedzimy..., WWiD)

„Żywioł powietrza – czytamy w *Słowniku symboli* – traktowano przeto jako odczuwalny symbol życia niewidzialnego, siłę napędową i oczyszczającą, a także Słowo w dniu stworzenia, środowisko dematerializacji, rozplywania się w nicłość pod wpływem czarów, zaklęć<sup>6</sup>.

Według indyjskiej szkoły filozofii przyrody „powietrze (*vayu*) odznacza się gatunkową cechą «powietrzności» (*vayutva*). Posiada ona tradycyjną własność dotyku [...]”<sup>7</sup>. Właśnie owa „własność dotyku” przenikając ciało człowieka zespala je z naturą. Kiedy Miron Białoszewski powie o sobie „moja góra oddechów” (*Liryka śpiącego*, ORz) albo „a tu się wszystko mierzy na oddechy/ na tchy” (\*\*\*)*A tu się wszystko...*, Os), to zdaje się bezpośrednio nawiązywać do klasycznego systemu jogi, która organizm ludzki określa jako „ósemkę w mieście ciała» (*purastaka*) lub jako ósemkę tchnień żywotnych (*pranastaka*) [...]. Do tej ósemki zalicza się pięć wiatrów ciała, wdech, wydech, «tchnienie usuwające», «wzdech», wjanę i samanę; do tego jeszcze umysł (*manas*), pełnię (*pura*) i mowę (*vac*). Pełnia oznacza przy tym świadomość, jaka wypełnia przedstawienie własnego «ja» [...]”<sup>8</sup>.

przydech

zwlec

uchył

a tam szaro

(\*\*\*przydech, PW).

<sup>4</sup> *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Poznań–Warszawa 1990 (Syr. 43, 16–21), s. 832.

<sup>5</sup> M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. bp K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 259.

<sup>6</sup> W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 335.

<sup>7</sup> E. Frauwallner, *Historia filozofii indyjskiej*, wstęp G. Oberhammer, wpraw. L. Gabriel, przeł. L. Żylicz, t. 2, Warszawa 1990, s. 150.

<sup>8</sup> Tamże, t. 1, s. 341.

Jeśli przeczytamy uważnie wszystkie tomy poezji Mirona Białoszewskiego poczynawszy od *Obrotów rzeczy* a skończywszy na wydaniach pośmiertnych *Oho* i *Obmąpywania Europy...*, dojdziemy do wniosku, że następujące książki są szczególnie „uduchowione”<sup>9</sup>: *Odczepić się* (1978), *Rozkurz* (1980), *Wiersze wybrane i dobrane* (a w nich rozdział *Z wierszy nowych* – 1980) oraz *Oho* (1985).

Nader często pojawiają się w utworach warszawskiego poety słowa *duch*, *dech-tchu* oraz (sporadycznie) *oddech-oddychać*. Po dokładnym sprawdzeniu wszystkich kontekstów tych słów doszedłem do wniosku, że ocierają się one o starotestamentowy termin *duch*. „We wszystkich językach klasycznych i biblijnych termin «duch» posiada wiele różnych znaczeń. [...] Słowo «duch» zmierza zawsze do określenia w jakimś bycie istotnego, nieuchwytnego elementu, tego, co sprawia, że dana istota żyje; jest określeniem tego, co emanuje z niej, choć ona tego nie chce, oznacza to, czym najbardziej jest dana istota i co nie jest od niej w pełni zależne”<sup>10</sup>.

Zacznę od *wichru*. Duch (hebr. *ruah*) – to powiew, przede wszystkim powiew wiatru. Każdy wiatr niesie ze sobą coś tajemniczego: raz jest to siła, której nic nie potrafi się oprzeć; kiedy indziej zamienia się w cichy szmer; jeszcze innym razem wysusza nieplodną ziemię lub wreszcie sprowadza na nią płodną wodę, która daje życie<sup>11</sup>. W pierwszych słowach *Księgi Rodzaju* czytamy: „duch (tchnienie, wiatr) unosił się nad wodami”<sup>12</sup>. Białoszewski napisze:

Ruch przepaści  
wzdłuż snu.  
Ostatnio duch mój lata  
nad mostami  
nad wodami z odnogami

złapanie tchu

uuu-  
dało się

(\*\*\**Ruch przepaści, Os*).

<sup>9</sup> W *Rozkurzu* znajdujemy taką informację:

„Czytam czeskiego pisarza okultystycznego z modernistycznych czasów. Życiu kamienia ktoś mówi:

Kamień ma dwa dojścia. Od strony uduchowiania go i od strony materii, która go ożywia. Może obydwa dojścia prowadzą do tego samego?” Może właśnie po czasie dochodzenia do świata „od strony materii” przyszła kolej na dochodzenie do niego „od strony uduchowiania go”?

<sup>10</sup> *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Léon-Dufour, przeł. i oprac. bp K. Romaniuk, Poznań 1990, s. 224.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> *Pismo św.* tak tłumaczy ten fragment: „a Duch Boży unosił się nad wodami” (Rodz. 1, 2).

Inny fragment uwypukla tajemniczość „wiania”. Nigdy nic nie wiadomo, co przyniesie ze sobą „wiejący duch”:

świt  
lód  
początek

duch wieje gdzie chce?

wianie cielesnieje  
[...]

(\*\*\*świt, WWiD)<sup>13</sup>.

W tym miejscu należy wspomnieć o „wiejącej topoli”. Szczególnie ważne są motyw ducha, „który wieje tam gdzie chce”<sup>14</sup> oraz „wieży mistyczne między drzewami i ludźmi (drzewa antropogeniczne, drzewa jako miejsce zebrania się dusz przodków [...])”<sup>15</sup>. Drzewo stanowi swoisty mikrokosmos. Z otoczenia wyróżnia się kształtem i rozmiarami. Na nim zawieszamy wzrok, gdy stoi samotne na wolnej przestrzeni. Drzewo wtedy odtwarza krajobraz kosmiczny, jest odzwierciedleniem całości, bowiem posiada zdolność do periodycznego odnawiania. Drzewo, które jest siedzibą bóstwa staje się drzewem kosmicznym. W jednym z wierszy poeta stwierdza:

[...] są na niej [topoli]  
topololudy  
te same, panują, parują,  
kiwają się, zmieniają  
pokoleniami i nie zmieniają  
[...]  
przylecieli, usiedli,  
i może to są oni, ci wszyscy  
na tym jednym drzewie  
w ten jeden czas  
(*Drzewo wszystkiego, Os*),

<sup>13</sup> Komentarzem do tego wiersza może być tekst samego Białoszewskiego. W tomie *Rozkurz* czytamy m. in.:

„Materia bez świadomości. Istnieje, może istnieć. Świat bez świadka? Wydaje się, że bezsens. Więc duch? Chyba nie. Ale materia jest, burzy się, wytwarza organiczność, życie. Czy materia chce żyć? Chce czuć? Być świadkiem?

Faktem jest, że my istniejemy. Ale nie możemy bez materii. A materia bez nas może”.

<sup>14</sup> W *Piśmie św.* czytamy: „Wiatr wieje tam, gdzie chce”. Zauważmy, że w języku greckim wyraz *pneuma* oznacza wiatr i ducha, a także Ducha Bożego; *Pismo św.* (J. 3, 8.) Por. przyp. do tego wiersza.

<sup>15</sup> M. Eliade, *Traktat o historii religii*, przeł. J. Wierusz-Kowalski, Łódź 1993, s. 261.

a w innym miejscu dodaje: „ich dzieci siedzą na drzewie” (*Zakłócenia, O*)<sup>16</sup>. Drzewo kosmiczne zawsze znajduje się w „centrum świata”. Człowiek jest ośrodkiem wyznaczającym owo centrum. Mówiąc dokładnie osią kosmosu jest człowiek-drzewo (topola)<sup>17</sup>. To nic, że:

Topola wieje, gdzie chce  
bo to duch

Ja wieję, gdzie chcę  
bo i ja duch

(\*\*\**Topola wieje...*, *Os*)<sup>18</sup>.

„Drzewo chodzące”<sup>19</sup> (*Ruszę z miejsca, Os*) posiada atrybuty człowieka<sup>20</sup>.

Poruszenie

Wciąż jest.

<sup>16</sup> We wczesnym chrześcijaństwie na Wschodzie żyli asceci, którzy szukali schronienia na drzewach (w pniu lub koronie) nazywano ich dendrytami od greckiego wyrazu *dendron* czyli drzewo. W *Encyklopedii katolickiej* pod hasłem DENDRYCI czytamy m. in., że mnich Dawid z Tesaloniki przebywał trzy lata na drzewie migdałowym, mnich Adolasa mieszkał w wydrążonym pniu kasztanowca, a maronicki mnich w Irenim szczególnie upodobał sobie życie na cyprysie. Źródło: *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1979, s. 1168.

Jak w tym kontekście odczytać wiersz M. Białoszewskiego *Denderowianka* (SPNW), zaczynający się tak: „Jestem Denderowianka./ Nie wiem, co to znaczy”?

<sup>17</sup> Przeczytajmy początkowy i końcowy fragment wiersza Cz. Miłosza *W głęb drzewa* (Cz. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, Kraków 1988, s. 31–32):

„[...]”

Ten, wpatrując się, mówił: «Widzę ludzi, bo dostrzegam  
jakby drzewa chodzące».

Marek, 8, 24.

Drzewo, mówi nam dobry Swedenborg, jest bliskim krewnym człowieka.

Gałęzie jego jak ręce splatają się w uścisku.

Naprawdę to drzewa są naszymi rodzicami,

Poczęliśmy się z dębu, może, jak chcą Grecy, z jesionu

[...]

A dziecko otwiera oczy i widzi pierwszy raz drzewo.

I jak chodzące drzewa są dla nas ludzie”.

<sup>18</sup> Por.: także hasło DUCH KĘDY CHCE, TCHNIE, [w:] A. M. Komornicka, *Słownik zwrotów i aluzji biblijnych*, Łódź, 1994, s. 114–115.

<sup>19</sup> Por. także uwagę J. Poradeckiego dotyczącą „drzewa chodzącego” w: J. Poradecki, „*Aż tu moje skrzydło sięga*”. *Studium o dziejach motywu lotu poety w poezji polskiej*, Łódź 1988, s. 243–245.

<sup>20</sup> „Drzewami antropogenicznymi”, które łączą to, co „ziemskie” z tym, co „ponadziemskie”, są bez wątpienia jabłonia L. Staffa z wiersza *Jabłonia* zamieszczonego w zbiorze *Wysokie drzewa*

Jak z tą topolą.  
 Stoi, nie rusza się, nie rusza.  
 Patrzeć, a cała chodzi  
 (\*\*\*)*Poruszenie, Os*

Ona trzyma się za ręce  
 ta topola  
 i pcha sama siebie w tył  
 i załapuje.  
 (*Drzewo wszystkiego, Os*).

„**Oddech.** Podobnie jak wichur dla ziemi wielkiej i bezwładnej, tak oddech słaby i nierówny, jest jednak dla ciała w całej jego masie tą siłą, która unosi i ożywia”<sup>21</sup>. Człowiek nie potrafi zapanować nad swoim oddechem, chociaż nie może się bez niego obejść. A gdy oddech ustaje, człowiek umiera. Według Biblii oddech, zwłaszcza ludzki (oraz wiatr) pochodzi od Boga („wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia”<sup>22</sup>) i wraca do Niego, w chwili śmierci („wróci się proch do ziemi, tak jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał”<sup>23</sup>). Poeta często podkreśla, że życie człowieka zależy od tchu: „A tu się wszystko mierzy na oddechy/ na tchy”. A „ostatnią sprawą do załatwienia” będzie oddanie ostatniego tchnienia:

**Ostatnia sprawa  
 do załatwienia**

dusza w środek  
 oczy na wierzch

oraz dęby Z. Herberta z wiersza *Dęby* z tomu *Elegia na odejście*. Przeczytajmy fragmenty obu wierszy.

„Rozłożysta jabłoni, hojna i wesola!  
 Gdy słońce, jak oliwa złota, gęsta, tłusta,  
 Oblewa ciebie – kuszysz ramiona i usta,  
 Ja kobieta, co oczy ku swym piersiom woła.  
 [...]
 A byle włóczykija, lenia drapichrusta  
 Cudownym czarodziejstwem zmieniasz w apostoła.  
 [...]
 Przenikają go boskie, ponadziemskie moce,  
 A słońce nad nim jabłek rozpala owoce,  
 Niby Ducha Świętego ogniste języki”

„W lesie na wydmie trzy dorodne dęby  
 u których szukam rady i pomocy  
 bo chóry milczą odeszli prorocy  
 nie ma na ziemi nikogo bardziej  
 godnego szacunku [...]
 Lecz muszę przyznać że mnie niepokoi  
 wasz rytuał poczęcia – o rozumne –  
 u schyłku wiosny na początku lata  
 w cieniu konarów roi się  
 od waszych dzieci i niemowląt [...]”

<sup>21</sup> *Słownik teologii biblijnej*, s. 224.

<sup>22</sup> *Pismo św.*, Rodz. 2, 7.

<sup>23</sup> Tamże, Koh. 12, 7.

czy

dech na supeł  
dusza na wierzch

(\*\*\**Ostatnia sprawa, Os*).

„Rodzony i umierający” spotykają się na granicy tchnienia:

przez dech  
od siebie  
łapiący  
wejrzeli strasznie z dwóch stron  
rodzony  
i  
umierający

(*Ze zbudzenia, Os*).

Jednak sama śmierć jest nieodwracalna:

zawiązuje wkoło szyi  
samo  
się  
i łyk  
i dech  
i i  
i

(\*\*\**zawiązuje wkoło szyi, Os*).

„**Duch człowieka.** Boże tchnienie, jak długo pozostaje w człowieku, rzeczywiście należy do człowieka i czyni z jego bezwładnego ciała istotę poruszającą się, duszę żywą”<sup>24</sup>. Po wiekach poszukiwań przez starożytnych filozofów Arystoteles stwierdził jednoznacznie, że „dusza jest zasadą istot żyjących (*hoion arche ton dzoön*)”<sup>25</sup>. Z drugiej strony oddech człowieka wyraża wszystko, co dzieje się w jego „duszy”. Hebrajskie *ruah* oznacza także świadomość ludzką, „ludzkiego ducha”. Wyżej cytowałem stwierdzenia poety: „duch mój”, „ja duch”. W jednym tekście czytamy takie sformułowanie: „dech na supeł/ dusza na wierzch”. Jeszcze inny tekst poety porusza odwieczny problem relacji pomiędzy *duszą* a *ciałem*. Najpierw fragment wiersza:

Ludzka materia gruba,  
Wielotorbowa.

Na swoją skalę.

<sup>24</sup> *Słownik teologii biblijnej*, s. 224.

<sup>25</sup> Arystoteles, *O duszy*, przeł. P. Siwek, Warszawa 1972.

Duch cienki  
A płaski.

Dlatego ciąg od i doskonaień  
W obie strony.

(\*\*\*SKLEP OTWARTY, WWID).

Starożytni różnie sobie z nim radzili, np. Lukrecjusz uznawał, że „natura duszy jest cielesna, *naturam animi atque animai corpoream esse*. Ponieważ dusza nasza potrafi nieść naprzód nasze kończyny, kierować i rządzić całym ciałem ludzkim, ponieważ żadne z tych działań nie może zachodzić bez zetknięcia i ponieważ nie istnieje zetknięcie bez ciała, trzeba uznać, że natura duszy jest cielesna...” (*De rerum natura*, III, 161)<sup>26</sup>. Przeczytajmy kilka krótkich utworów Mirona Białoszewskiego z tomu *Oho*, które wydają się zgadzać ze spekulacją Lukrecjusza. Wszystkie teksty pochodzą z rozdziału *Nowa wiosenna słabocha czyli wiersze antywiosenne*. Oto dwa rozpoczynające go wiersze:

Przełom wiosenny  
dobry

Ale się precyzyjnie!  
ze słabochą.

\_\_\_\_\_

wiosną we mnie dmuchło  
na zdechło.

Kolejne utwory, które chcę przywołać, wprowadzą nas bezpośrednio w filozoficzny problem stosunku *duszy* do *ciała*:

wiosna jasna  
jak cholera  
działa na mnie  
katrupiąco

\_\_\_\_\_

za wiosennym podmuchem  
poczułem się pół-duchem  
pół-dupem

Wiosenne „dmuchnięcie na zdechło” daje się we znaki, gdy poeta przemieszcza się z miejsca na miejsce, a dusza odmawia mu posłuszeństwa i nie chce „nieść naprzód jego kończyn”:

<sup>26</sup> Cytat za: C. Tresmontant, *Problem duszy*, przeł. J. Kowalczyk, Warszawa 1973, s. 61–62.



Nieposzykowanie mi się  
 większych iść:  
 noga utyka  
 [...]

co z tego że utylęm?  
 reumatyzm  
 po schodach  
 prztyka  
 mój kościotrup  
 w sztywnych ukłonach  
 – Wasza Cieleśność długo zamierza?

Inaczej powyższy problem wygląda w tradycji hebrajskiej, która „nie zna pojęcia dualizmu substancjalnego między «duszą» z jednej a «ciałem» z drugiej strony. W języku hebrajskim nie ma nawet słowa na oznaczenie «ciała» w takim sensie, w jakim Platon i Kartezjusz mówią o ciele, substancji odrębnej od duszy. W hebrajskim nie ma słowa na oznaczenie ciała rozumianego w tym sensie. Jest słowo na oznaczenie trupa, który nie jest ciałem”<sup>27</sup>. Właśnie ten brak terminu na oznaczenie *ciała* wydaje się znamienny (często mylono *ciało* z *trupem*, co Claude Tresmontant nazywa „błędem kartezjańskim”)<sup>28</sup>. Pochopnie hebrajski termin *basar* przetłumaczono na język grecki jako *sarx*; na łacinę jako *caro*, a na polski jako *ciało*. „Po hebrajsku *basar* to nie jest ciało odrębne od duszy. *Basar* to cały człowiek, dla nas «ciało i dusza»...”<sup>29</sup> Stąd może pochodzi pytanie Mirona Białoszewskiego:

więc się jest  
 czy to ciała  
 czy duchy  
 mówią

(\*\*\**pióro* – *puchy*, O)<sup>30</sup>.

„**Duchy w człowieku.** Świadomość człowieka zdaje się być niekiedy owładnięta jakąś siłą obcą i nie należeć do niego. Ktoś inny zamieszkuje w człowieku, nie tylko jakiś inny duch. Może to być jakaś zła moc [...]”<sup>31</sup>.

<sup>27</sup> Tamże, s. 67.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże, s. 68.

<sup>30</sup> W *Szumach, zlepiach, ciągach* czytamy:

„A duch mój chodzi we mnie i nade mną. Nie spada. Świeci mi. Bez parasola. Od deszczu i celebracji chodzi uniesiony i na swoich zgięciach jednocześnie na ziemi” (*Transy*).

<sup>31</sup> *Słownik teologii biblijnej*, s. 224.

duchów Bogu („Zły zaś duch, zesłany przez Pana, opanował Saula [...]”)<sup>32</sup>. Czyż tytułowe zawołanie „odczepić się od tchu” nie jest w tym kontekście jednoznaczne. Poeta pragnie „odczepić się” od „złego ducha”<sup>33</sup>, który zamieszkuje w jego wnętrzu. Zrównanie „złego ducha” z zawałem (dolegliwością bądź co bądź fizyczną) jest daleko niewystarczające.

Zwracałem już wcześniej uwagę, że powietrze jest ośrodkiem wibracji kosmicznych, oddechem kosmosu. Od dawna wiercono, że cywilizacja ziemską nie jest jedyną cywilizacją we wszechświecie. Erich von Däniken w jednej ze swoich książek, którą zatytułował *Zurück zu den Sternen*<sup>34</sup>, dowodzi, że nasza cywilizacja ma swoje korzenie poza Układem Słonecznym. Autor cytuje tajemniczy fragment starochińskiej księgi *Tao-te-king*, który jest zarazem definicją pochodzenia kosmosu, życia i Ziemi:

Sens, który można wymyślić,  
nie jest wiecznym sensem.  
Imię, które można wymienić,  
nie jest wiecznym imieniem.  
Po tamtej stronie nazywalnego leży początek świata.  
Po tej stronie nazywalnego leżą narodziny stworzeń<sup>35</sup>.

Powyższa definicja stwierdza, że „początek świata” leży poza dostępną nam sferą. „Po tej stronie nazywalnego” leżą tylko „narodziny stworzeń”. Analizując fragment egipskiej *Księgi Zmarłych* dojdziemy do podobnych konkluzji:

O, jajo światów, wysłuchaj mnie!  
Jestem Horusem milionów lat!  
Jestem Panem i Mistrzem tronu.  
Uwolniony od zła przemierzam czasy  
i przestrzenie bezgraniczne<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> *Pismo św.*, 1Sm. 19, 9.

<sup>33</sup> W *Szumach, zlepiach, ciągach* znajduje się tajemniczy tekst *Frywole – 3. Technika kuszeń*. Następujący fragment może nas zaciekawić:

„Jak ma być dobrze, to ma być zmęczenie. Jest. Od długiej przytomności oczy gubią ścisłość. Starania nie te, A za to polot zmysłów. Graty na ścianach to łapią. I grają. Dla mnie. Ta wzajemność.

Sjesta obrazów. I różności. Wieszak. W kącie kanciaste niewdzięczności z płótna, listwy, lewe strony. Robi się ćmawo, bo o to łatwo. I już wdzięczna rola. Profil. Znam go. Znam cię, szatanie. To takie przezwisko. Przegięty. Spojrzenie skacze. On się porusza. Kusi”.

<sup>34</sup> E. von Däniken, *Zurück zu den Sternen. Argumente für Unmögliche*, Düsseldorf-Wien 1969. Wydanie polskie: tenże, *Z powrotem do gwiazd. Argumenty na rzecz niemożliwego*, przeł. R. Turczyn, Warszawa 1993.

<sup>35</sup> Tamże, s. 62.

<sup>36</sup> Tamże, s. 63.

(Na marginesie podam, że „jajo światów”, w postaci „jaja wieczności” znajdziemy w poezji Mirona Białoszewskiego: „**Donosimy się/ donosimy//** w tym jaju wieczności// a potem się rozlejemy” – \*\*\**Donosimy się, Os*). Podobne spekulacje podsycają rozproszone po całym globie ziemskim zagadkowe obiekty, rysunki, budowle i napisy, których nie dało się rozszyfrować. Do ekscentrycznych rysunków należą m. in. meksykańskie wyobrażenia bogów, czy też naskalny wizerunek Kaczyny, sporządzony przez Indian Hopi w Arizonie. (/ „Kaczynowie – jak wyjaśnia Däniken – byli przybyłymi z nieba nauczycielami tego plemienia”<sup>37</sup>). Do nich należą najbardziej chyba znane na świecie ogromne rysunki na płaskowyżu Nazca. W 1987 r. Erich von Däniken publikuje *Wir alle sind Kinder der Götter*<sup>38</sup>. Autor śledzi m. in. niektóre wątki biblijne, w których znajduje potwierdzenie, że w czasach patriarchów istniały pojazdy powietrzne<sup>39</sup>. Na zakończenie wędrówki po książkach von Dänikena zatrzymam się jeszcze nad rozdziałem *Astronauta w starożytnym Egipcie zamieszczonym w Oczach Sfinksa*<sup>40</sup>. Autor wskazuje na szczególną dekorację, która występuje na wszystkich staroegipskich świątyniach i monumentach, a mianowicie na skrzydlatej słonecznej tarczy. Tej dekoracji towarzyszą inskrypcje zbudowane przede wszystkim na słowie *api*, które oznacza *lecieć*. Jedna z nich wprost mówi o lądowaniu w Egipcie „niebiańskiego lotnika”<sup>41</sup>.

W twórczości Mirona Białoszewskiego napomknięcia o „tamtych z innej planety” pojawiają się tak naprawdę dopiero w tomie *Odczepić się* (1978). Poeta miał dużo czasu, żeby zmienić swoje spojrzenie na świat. Poprzedni tom poezji *Było i było* wydał trzynaście lat wcześniej, w roku 1965. W tym czasie Białoszewski przeszedł zawał serca. Otarł się o rejony, które wcześniej nie były mu znane. Może nawet (jak dowodziłem wcześniej) dotknął „krajów światła” albo nawet samego Absolutu. W *Obrotach rzeczy* znajdziemy nieśmiało przypuszczenia: „podejrzewam/ sztuczne zimne dziecko gwiazd/ o siebie” (*Od ziemi nie odrosnąć*) oraz: „jesteśmy rozgwiadami” (*My rozgwiadzy*), dopiero jednak w tomie *Odczepić się* poeta jednoznacznie stwierdza: „ja duch” (*Topola wieje, gdzie chce*). W tajemniczym wierszu *Stróż niemnożenia*, którego fragment posłużył mi za motto artykułu, czytamy:

<sup>37</sup> Por. tamże, il. barwna nr 12 i 13.

<sup>38</sup> E. von Däniken, *Wir alle sind Kinder der Götter. Wenn Gräber reden könnten*, München 1987. Wydanie polskie: tenże, *Wszyscy jesteśmy dziećmi bogów. Gdyby groby mogły mówić*, przeł. G. Prokop, Warszawa 1991.

<sup>39</sup> Por. rozdz. *Dar Salomona – pojazd powietrzny*, tamże, s. 23–24.

<sup>40</sup> E. von Däniken, *Die Augen der Sphinx. Neue Fragen an das alte Land um Nil*, München 1989. Wydanie polskie: tenże, *Oczy sfinksa. Tajemnice piramid*, przeł. R. Turczyn, Warszawa 1992.

<sup>41</sup> Por. rozdz. *Astronauta w starożytnym Egipcie?*, tamże, s. 117–118.

Indusi, nie nasi, Indianie  
 piramidowcy  
 ci obcy, obcy

czekam na wierzchołku  
 czekam w powietrzu

jak wylądujecie  
 wróćcie się, wróćcie  
 do siebie  
 nie trzeba styku,  
 bałaganu,  
 dobrze wam w niebie,  
 może niezbyt dobrze  
 ale we własnej potrzebie.

(*Stróż niemnożenia, Os*)

Wymienienie „Indusów”, „Indian” i „piramidowców” wyraźnie wskazuje na miejsca, gdzie lądowali „ci obcy, obcy” (por. powyższe nawiązania do rozważań Dänikena, jego książki są kopalnią wiadomości na ten temat). Poeta czeka na nich „na wierzchołku” („na czubku na obco-/ wanie z bóstwem” – *Moje nowe miejsce, Os*) „w powietrzu”, które, jak wcześniej zaznaczyłem, jest ośrodkiem międzyplanetarnych wibracji. Stróż-latarnik urasta tu do roli pośrednika. Jest tym, który wie, że „dobrze wam w niebie,/ może niezbyt dobrze,/ ale we własnej potrzebie”, ponieważ stamtąd przybył:

**Wysiadam od Wisły**

Płynie.  
 Widzę, bo idę, dom  
 mój?  
 W pasy.  
 Bez rur.  
 Ostatnie odpychają.  
 Od parteru odpływają.  
 Marsjanie.  
 Na Ziemi.  
 Ja do góry.  
 Szyby?? Są.  
 Piętro wyżej szkło w gwiazdę,  
 po tym ruchu.

(*\*\*\*Wysiadam od Wisły, Os*)

Wcześniej wspominałem, że Białoszewski niejednokrotnie odwraca „do góry nogami” perspektywę: „stanąć do góry nogami/ do nieba/ odbić się/ i odfrunąć”, „trzeba wysoko/ tak wysoko że do góry nogami”, „czy to

zakończenie?/ czy głową do ziemi niebo?”, „chcienie z góry wejść w to”. „Ziemia” niekoniecznie musi być „na dole”; a „niebo” nie jest jednoznaczne „z górą”. Dla „tamtych z innej planety” właśnie „ziemia” będzie „na górze”, a „niebo” – „na dole”.

Jedna z hipotez łączy powstanie egipskich piramid z przybyciem bogów na Ziemię<sup>42</sup>. Sami ludzie przy ówczesnej technice nie zdołaliby zbudować tak potężnych budowli. Być może sprawdzenie tego faktu było jednym z powodów podróży Mirona Białoszewskiego do Egiptu:

Nawołują się po jakimś  
po ziemskiemu

warczy w niebie jak w wodzie

czas się zaplątał w sobie  
i ja  
w tył                      w tył

warczy sztuczne, czarne  
betonują  
pólnadzy, malutcy  
stąd  
placze niedawno urodzony  
upał na wysokości  
na niskości nie wiem  
czy już nie zaczęli  
piramidy

(*Nawołują się po jakimś?, Os*).

„Czas się zaplątał w sobie...” Jedno wydaje się jasne: jeśli ma nastąpić „styk z nieskończonością”, to trzeba sobie poradzić z czasem. W astronomii oraz kosmonautyce od dawna znana jest „dylatacja czasu” czyli „czas kosmiczny”. Jak obliczono, 65 lat „czasu kosmicznego” równa się 4,5 miliona lat czasu ziemskiego<sup>43</sup>. W związku z tym Erich von Däniken zaryzykuje stwierdzenie: „Od chwili ich ostatniej bytności na Ziemi dla «bogów» wcale nie upłynęła wieczność! Jeśli złożyli wizytę na naszej planecie tysiące ziemskich lat temu, to dla załogi statku kosmicznego może to oznaczać zaledwie kilka dziesięcioleci...”<sup>44</sup> Zwykli robotnicy stają się w wierszach Białoszewskiego współczesnymi „niebianami-Marsjanami”, którzy budują latarnie-bloki-piramidy. Rozważania o przybyszach „stamtąd” kończą się w *Odczepić się* następującym wierszem:

<sup>42</sup> Por. rozdz. *Kim był twórca piramidy*, [w:] E. von Däniken, *Oczy Sfinksa*, s. 150.

<sup>43</sup> Por. E. von Däniken, *Z powrotem do gwiazd*, s. 13.

<sup>44</sup> Tamże, s. 31.

**Powieść międzyplanetarna**

Budzę się.  
 Rwetes.  
 Wyglądam:  
 ustawianie pod mur.

Marsjanie wylądowali.

W *Wierszach wybranych i dobranych* znajdujemy zastanawiający wiersz:

ćśśś  
 Siedzimy w tej ścianie.  
 Jesteśmy Marsjanie.

Robotnicy-Marsjanie zamieszkali w wybudowanych blokach-piramidach. W książce *Stara proza. Nowe wiersze* poeta wyjaśnia, jak mamy się zachować, gdyby przyszło nam stanąć oko w oko z przybyszami z innej planety:

nie ruszać się stąd  
 nie jechać nigdzie  
 na żadne inne planety  
 chyba że one tu –  
 więc  
 jak by co do czego doszło  
 udać że się nie znamy.  
 (\*\*nie ruszać się stąd, SPNW).

Na koniec rozważań nad „niebianami” trzeba zaznaczyć, że Miron Białoszewski prowadzi świadomą grę z czytelnikami. Wyraźnie to widać w następującej notatce zamieszczonej w tomie *Rozkurz*:

Dwudziesty wiek na miejsce innych mitologii wprowadził mitologię międzyplanetarną. Nie zdajemy sobie sprawy, jak do tej pory się rozrosła. Ile upchała naszej wyobraźni. Nie warto czekać na wyniki podróży. Będą nieporównanie nudniejsze.

Wyobraźnia poetycka ma zastąpić ludzkie „tęsknoty mistyczne”:

Kładzie się, gasi  
 a tu za oknem świeci, stoi  
 nic innego, tylko obiekt latający.  
 Zasypia, budzi się:  
 w oknie stoi  
 – obiekt latający.

W dzień patrzy: nic.  
 Idzie do sąsiadki

- widziała pani w nocy w oknie?
- widziałam,
- idą do trzeciej
- stoi?
- stoi
- obiekt latający.

Wieczorem sprawdzają,  
to dźwig.

- dźwig? - Lu. na to -
- to tęsknoty mistyczne
- (Potrzeby, SPNW).

*Witold Matuszyński*

#### MIRON BIAŁOSZEWSKI'S "WAITING IN THE AIR"

(Summary)

The aim of the article is to draw attention to an important, though frequently left out, aspect of Miron Białoszewski's works, namely their spiritual quality.

The expression *duch* (the spirit), *dech - tchu* (the spirit of breath) and *oddech - oddychać* (a breath - breathe) frequently or, at least, sporadically appear in the works by the Warsaw poet. After checking the contexts of those words, it turned out that they could be associated with the term *spirit* found in the *Old Testament*. A more detailed analysis consists of the following components: 1) the gale, which "lata nad mostami / nad wodami z odnogami" ("blows / over bridges / waters with arms"), like in the first words of the *Book of Genesis*, 2) breath - being the essence of existence, 3) the spirit of a man - God's breath; Białoszewski is faithful to Hebraic tradition, which using the word *basar*, does not differentiate between the body and the soul but considers them a whole (Christian tradition, by contrast, does not know this sort of unity); 4) the spirits in a man.

In Miron Białoszewski's works air is often the centre of space vibrations, the breath of the universe. Besides, the poet himself stands on the borderland between this and that worlds. The fact that the author of *Obroty rzeczy* (*The Motions of Things*) refers to the revelations of Erich von Däniken in this context may be considered a joke or an attempt to mislead the reader.

(Translated by Zuzanna Poklewska-Parra)